

WIADOMOŚCI POLSKIE

WIADOMOŚCI POLSKIE wychodzą raz w tygodni

Adres Administracji: PIOTRKÓW, ul. BYKOWSKA 71.

Adres Redakcji: PIOTRKÓW, ul. POCZTOWA 17

Cena numeru pojedynczego w Piotrkowie i w innych

miejsceowościach 20 hal.—20 groszy

Prenumerata kwartalna 3 kor.—300 groszy

NASZA RACYA STANU

Tak często, tak wymownie i logicznie dowodziliśmy światu, że odbudowanie państwa polskiego leży w dobrze zrozumianym interesie Europy środkowej i nie tylko środkowej, że rozbiór Polski był najdalszą wprawdzie ale najgłębszą, zasadniczą przyczyną dzisiejszego krwawego potopu—aż w końcu odnieśliśmy pełny sukces, nie tyle zagranicą, o co przedewszystkiem chodziło, lecz w domu, co już jest znacznie mniej pożyteczne.

Zapomnieliśmy mianowicie, że to lub owo mocarstwo, ten lub ów naród europejski może być pośrednio i ubocznie zainteresowany w istnieniu państwa polskiego, lecz tylko o tyle, o ile to jego własnemu rozwojowi sprzyjać może, że zatem każde z nich ten problem rozpatrywać będzie z punktu widzenia własnej racji stanu i, jeśli w braku zabezpieczenia jej na tej drodze znajdzie jakąś inną, może z zupełnym spokojem i czystym sumieniem przejść nad naszą sprawą do porządku dziennego.

Jedynie dla nas Polaków istnienie Polski jest bezpośrednim celem, niezbędną elementarną potrzebą, która wcale udowodnienia teoretycznego nie potrzebuje, o ile jeszcze uważamy się za naród żywy i żyć zdolny i u nas znowuż wszystkie inne, wewnętrzne czy zewnętrzne kwestye tylko z tego punktu widzenia rozpatrywane być winny.

Wszystko to, co nas do danego celu zbliża, jego urzeczywistnienie warunkuje — jest najświętszym naszym obowiązkiem — nie względem sąsiadów lub sprzymierzeńców, lecz względem siebie samych. Stąd wynika, że śmiesznością byłoby z naszej strony domagać się lub oczekiwać od kogośkolwiek zachęty, upoważnienia, poręczenia—gdy chodzi o sprawy, które są w pierwszym rzędzie naszymi i które winnibyśmy raczej wszelkimi siłami i środkami przeprowadzać mimo przeszkód zewnętrznych, niż uzależniać od interesów cudzych, które mogą się z naszymi zbiegać, ale w każdym razie z nimi się nie pokrywają.

Interes mocarstw centralnych może być dla nas tylko pomyślną konjunkturą, ale nie może być punktem wyjścia do roztrząsania poszczególnych etapów, jakie sprawa polska w obecnej wojnie przechodzi.

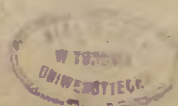
Gorączkowe dopytywanie się, czy Austria i Niemcy istotnie i szczerze myślą naszą państwowość wskrzesić, i opieranie na tem naszej politycznej orientacji jest odwróceniem na wspak danego zagadnienia.

W szczególności w Królestwie Polskiem ten sposób ujmowania rzeczy jest bardzo rozpowszechniony, co jest jednym więcej świadectwem zaniku zmysłu politycznego i głęboko zakorzenionych niewolniczych narowów. Od neutralistycznej prawicy przyjęła go w roku ubiegłym tak zwana niepodległościowa lewica i z właściwym sobie temperamentem rozagitowała, wyśrubowała, przesadziła i doprowadziła do absurdu, zadając kłam swym pierwotnym politycznym założeniom.

Jeżeli ktoś już przed wybuchem wojny oraz w jej początkach był tego zdania, że neutralność jest dla Polaków najodpowiedniejszą i najdogodniejszą rolą, że cała ich energia i usilna czujność winna być na to zwrócona, by do minimum zredukować ofiary, straty, wydatek sił i środków, przycziąć się i przetrwać — jeśli jednym słowem, wychodząc z założenia, że mamy do stracenia wiele, do zyskania mało, hamował wszelką inicjatywę, lekceważąc nawet jej ewentualne sukcesy, — to zupełnie nie można mu się dziwić, że chce bardzo wymownych i dobrze obwarowanych rękojmi powodzenia, by się dać skłonić do porzucenia roli biernej, którą sobie upodobał.

Można z nim walczyć tylko o jego zasadnicze założenie, można się dziwić a nawet gorszyć, że niewolę i ucisk uważa za jakiś zadowalający stan rzeczy, z którym się pogodzić można i który choćby na bierne konserwowanie zasługuje. Jeżeli już jednak zrozumiemy, że są i tacy Polacy, którym pod jarzmem rosyjskiem było wcale dobrze, to z ich strony nie zadziwi nas pytanie, co nam kto da za to, gdy jarzmo zrzucić lub przed jego wznowieniem bronić się będziemy.

Najżywszem zdumieniem jednak przejmując, gdy także same zapytania padają z ust niepodległościowców, ludzi, którzy się szczytą „najdalej idącym“ programem — powołują na swoją rewolucyjną przeszłość, zaklinają, że wstręt w nich budzi wszelki kompromis.



Na początku wojny domagali się tylko broni do walki z Moskalami, i żądanie owe uzasadniali tem, że przecież i mocarstwom centralnym także zależeć winno na rozgromieniu wspólnego wroga. Nie pozostawiali ich jednak bynajmniej w wątpliwości, że wypędzenie Moskali z Polski jest w pierwszym rzędzie interesem Polaków. Obecnie coraz więcej z obozu tego podnoszą się głosy wątpliwości, czy walka ta nie była wysługiwaniem się cudzej sprawie, bo dotąd niema najmniejszego dowodu, że mocarstwa centralne o Polskę i dla Polski tę wojnę prowadzą. Co więcej, warunkują dalszy udział w akcji zbrojnej wypowiedzeniem się na rzecz naszych postulatów politycznych, zagwarantowaniem oczekiwanego wyniku dotychczasowych wysiłków i ofiar.

Tłumaczyć się to może jedynie chęcią wylegitymowania się wobec zwolenników bierności, ustępstwem na rzecz ich programu a może rachubą — zresztą bardzo zawodną — że jakieś, czarno na białem udzielone przyrzeczenia skłoniłyby i ich nawet do ofiar, ryzyka i poświęceń. Tylko w pewnej mierze takie wypowiedzenie się mogłoby mieć znaczenie agitacyjne, gdyż każdy program opiera się nie tyle na rozumowych argumentach, ile na organicznych skłonnościach i narowach nabytych. Komu najwięcej dogadza nic nie robić i cicho siedzieć, ten zawsze do swego ospalstwa i lenistwa dobuduje teorię, która udowodni, że to jest jedyny rozumny i patriotyczny program. Kto ma naturę czynną i skłonności twórcze, ten we wszelkich warunkach znajdzie coś do zrobienia i poczytuje sobie za obowiązek obywatelski pomyślnie okoliczności wyzy-skać, niepomyślnie zmieniać.

Bądźmy tedy z góry na to przygotowani, że ci, co najuporczywiej trwają w bierności, powołując się na brak decydujących enuncyacji, znajdą mnóstwo uzasadnień dla niedowierzania im, gdy się pojawią, i odkryją poza najwyraźniejszymi słowami różne utajone intencje i niedopowiedziane myśli, które będą naka-zywały dalszą wstrzeźliwość. Drobne próbki takich wybiegów egoizmu i lenistwa mamy już teraz, gdy sprawa armii polskiej przez utworzenie korpusu polskiego wchodzić zaczyna na porządek dzienny.

Z tymi żywiołami senności i bezwładu wogóle dyskusja jest bezcelowa a nawet szkodliwa, gdyż pomaga im udawać, że nic nie robią dla jakichś głębszych, poważnych motywów, gdy tymczasem ich bezczynność motywuje się wprost ich wygodą i idzie w parze z bezmyślnością. Natomiast należałoby zmusić do poważnego zastanowienia się tych, którzy w zasadzie są zwolennikami polityki czynnej i w pierwszym okresie wojny dali tego dowody, a dziś zwracają się przeciw swym dawnym hasłom, biorąc za punkt wyjścia zawody i rozczarowania, które mają uzasadniać zmianę ich stanowiska.

Wojna trwa. Każde osłabienie jednej strony może torować drogę do zwycięstwa drugiej. Moskali w Polsce już niema i zapewne do niej nie wrócą, ale tylko dzięki temu, że na drodze powrotnej spotkałby się musieli z przeszkodami, które trudnoby im przyszło przełamać. Do dzisiejszego dnia zatem nic się nie zmieniło o tyle, by zaniechanie wojny mogło stać się nie-szkodliwym dla naszej sprawy. I dziś, jak w sierpniu 1914 roku, jedynie przewaga oręża armii centralnych jest warunkiem usunięcia na stałe Moskali z Polski. Dla tych tedy, co zrozumieli, że pod berłem Rosyi istnienie narodu polskiego jest katorgą a sprawa polska jako wewnętrzna sprawa rosyjska będzie zawsze zała-

twiona w sposób dla nas zabójczy, nie przestało być najżywotniejszym interesem narodowym wszystko to, co utrwała i zabezpiecza zwycięstwo mocarstw centralnych na wschodnim froncie.

Nigdy przecież nie łudzili się nadzieją, że Niemcy i Austria prowadzą wojnę o Polskę i nikt nigdy tego złudzenia w nich nie budził. Liczyli tylko na to — co zresztą stało się faktem stwierdzonym — że los bitew postawi sprawę polską na porządku dziennym.

Tu warto przypomnieć, że były okresy, gdy fakt ten był wątpliwym. Gdy armia Hindenburga zatrzymała się na linii Bzury—Rawki, austro-węgierska na linii Nidy i Dunajca a przez pół roku trwał nienaruszony ten kierunek frontu, można było przypuszczać, że koniec wojny, rozgrywającej się przecież na rozmaitych widowniach, zastanie taki stan rzeczy, iż nie będzie poprostu miejsca na budowę jakiegokolwiek państwa polskiego, a nasza sprawa siłą faktów spadnie z porządku dziennego. Wszystkie do owego czasu poniesione ofiary byłyby w tym razie poszły na marne, jednak nie wypowiadano wtedy wątpliwości, czy je ponosić warto. Nie było również złudzeń co do tego, że nasz udział czynny i samodzielny w obecnej wojnie zdoła jej szale przechylić. Wiedzieliśmy, że Legiony nie swą liczebną przewagą, lecz swą wartością bojową, duchem, który je ożywia — i po prostu swą obecnością na froncie na rozstrzygnięcie naszej sprawy wpłynąć mogą.

Pod tym względem nie zawiedliśmy się: męstwo, sława, istotne zasługi naszych bohaterskich szeregów narzuciły się uwadze świata, przełamały milczenie nawet niechętniej im prasy obcej, wywołały zaszczytne wzmianki w komunikatach urzędowych, obiegających kulę ziemską, a w końcu zdobyły sobie więcej niż sławne uznanie, gdyż osiągnęły pierwszy decydujący krok do przeobrażenia w armię polską, jakim jest bezsprzecznie ostatni reskrypt ces. Franciszka Józefa, zamieniający je w Polski Korpus Pomocniczy.

Nie jest to zaiste moment, któryby usprawiedliwiał wybuchy rozgoryczenia i zwątpienia. Dla polityki czynnej otwiera się raczej w tym momencie nowe szerokie i wdzięczne pole.

Nie mając powodu dziwić się, że Niemcy i Austria nie o Polskę wojnę prowadzą, nie mamy też powodu do rozpaczki wobec tego, że dziś, gdy żaden jeszcze z konfliktów nie jest rozegrany, żadna ze spraw dla nich żywotnych załatwiona nie została, nie uporały się także i z kwestią polską. Być może, że dla nich samych byłoby to korzystne, gdyby jawnie i publicznie swe plany ogłosiły i gdyby z tych planów dowiedział się świat, że nie o aneksje na wschodzie walczą, lecz o stworzenie takiego układu rzeczy, w którym nowe silne państwo między wschodem i zachodem gwarantowałoby trwałość i bezpieczeństwo. Musimy się jednak z tem liczyć, że dla Austrii i Niemiec sprawa polska, choć bardzo ważna, jest jedną z wielu, że się ona z niejedną inną komplikuje i zazębia, że mocarstwa te walczą przede wszystkim każde o swoje interesy, które mogą źle lub dobrze rozumieć, ale których nam w żadnym razie do rozstrzygnięcia nie oddadzą.

Z drugiej strony i one nie mogą mieć żadnej wątpliwości, że my także obecną wojnę i nasz w niej udział traktujemy wyłącznie z punktu widzenia naszej racji stanu i byłoby dziwną z naszej strony niekonsekwencją pozwalać im rozstrzygać — nie o tem, co się z nami stanie, bo to — niestety — nieuni-

knione, ale o tem, czego my chcemy i do czego dążymy.

Ważną i wprost decydującą jest sprawą, ażebyśmy z każdego obrotu rzeczy w czasie tej wojny wyciągali takie konsekwencje, które naszemu interesowi państwowemu sprzyjają, z każdej okazji korzystali, by nasze siły i nasze znaczenie zwiększyć. Z tego punktu widzenia niezdecydowanie mocarstw centralnych nie jest konieczną okolicznością ujemną a już możliwość tworzenia własnego korpusu z narodowymi sztandarami jest taką zdobyczą, którą oburącz chwycić należy. Tu niema miejsca na wątpliwości, czy warto? czy się opłaci? czy to do czego doprowadzi? Naród, który chce żyć jako państwo, musi za wszelką cenę swą siłą zbrojną potęgować, a jeśli żył przez blisko sto lat bezbronny, chwycić pierwszą okazję uzbrojenia się i wyprowadzenia swej armii na widownię decydujących wypadków. Nieobecni zawsze tracą.

Przypomnieć warto bardzo znamienity fakt historyczny: udział małej armii włoskiej w wojnie krymskiej był niewątpliwie przelewaniem krwi w sprawie obcej, a jednak samo stwierdzenie wspólności intere-

sów przyniosło kilka lat później pomoc Francji, oswobodzenie i zjednoczenie Włoch.

Przekreślenie i zlekceważenie naszego realnego dorobku tej wojny byłoby równoznaczne z przekreśleniem sprawy polskiej. Domagać się armii a strwonić sposobność do tworzenia jej pierwszego korpusu znaczyłoby tyle, co chcieć majątku i z tej racji wyrzucić w błoto pierwszą sturublowkę, boć sto rubli — to nie fortuna.

Ponieważ mocarstwa centralne nie o Polskę wojnę prowadzą, więc z ich punktu widzenia polski maksymalizm czy minimalizm, polska bierność czy polska inicjatywa, taka lub owaka orientacja Polaków są tylko zewnętrznymi okolicznościami, koniunkturami, z którymi w ten lub ów sposób radę sobie dadzą, biorąc je pod uwagę przy rozwiązywaniu zagadnień, z wojną i jej wynikami związanych. Ale z punktu widzenia polskiego interesu państwowego tylko to, co rozrostowi naszej siły i znaczenia sprzyja, co nam zapewnia udział w wypadkach i czynny wpływ na nie, jest pozytywną korzyścią, realnym czynnikiem odrodzenia.

Warszawa, 10 października 1916

I. Moszczeńska

Węgrzy w naszej sprawie

Wrześniowa sesja Sejmu węgierskiego przyniosła ponowną, drugą w ciągu trzech miesięcy debatę polską, a to w związku z dyskusją nad dyplomatyczną sytuacją monarchii austriacko-węgierskiej i polityką obecnego ministra spraw zewnętrznych. Jest jednakże moment, który nadaje głosom, jakie ostatnio rozległy się w węgierskiej Izbie poselskiej znacznie odmienną wartość od oświadczeń, jakie słyszeliśmy tam w czerwcu.

Wiadomo przecież, że w ciągu sierpnia odbyły się rokowania między Berlinem a Wiedniem w sprawie polskiej, które przyniosły pewne decyzje. Szczegóły, jakie z rokowań tych dotarły do wiadomości publicznej, pozwalają wyniki ich — jak to z wielu stron słychać — ująć w dwa zasadnicze punkty t. j. zasadę niepodzielności Królestwa Polskiego oraz uznanie i zdeklarowanie państwowości polskiej na jego gruncie. Jak będzie bliżej wyglądało to państwo polskie, jaki będzie jego ustrój i definitywne granice, kto będzie jego monarchą oraz w jakim stosunku pozostawać będzie ono do mocarstw centralnych, dotychczas nie wiemy. Być może, że zależeć to będzie od dalszych rokowań — i być może, że rozstrzygnięcie wielu tych kwestyi zależeć będzie od stanowiska, jakie zajmą sami Polacy.

W parlamencie węgierskim zabierało głos w sprawie polskiej dwóch mówców z łona opozycji i prezydent ministrów hr. Tisza. Pierwszy poruszył ją hr. Batthyany, przywódca lewej frakcji stronnictwa niezawisłości. Mowa jego skierowaną była w znacznej mierze przeciw wszelkiemu ściślejszemu gospodarczemu i politycznemu zbliżeniu się Węgier do Niemiec, jako groźnego dla niezawisłości i samodzielności narodu węgierskiego. Ten sam punkt widzenia kierował hr. Batthyany'm i przy rozważaniu kwestyi polskiej. W obszernym wywodzie przedstawił on dzieje wza-

jemnych stosunków polsko-węgierskich od r. 1830 a w szczególności obecną akcję komitatów węgierskich za przywróceniem państwa polskiego, poczem zajął się stosunkami, panującymi przed wybuchem wojny na ziemiach polskich a w szczególności w Poznańskiem.

Szczegółowo przedstawił hr. Batthyany dzieje polityki antypolskiej, ustawę językową, kolonizacyjną, i o wywłaszczeniu a wreszcie stosunki szkolne i kościelne, by przez porównanie stosunków pod wszystkimi trzema zaborami dojść do wyniku, że „w Austrii we względnie najlepszych, a w Poznańskiem we względnie najniekorzystniejszych stosunkach żyli a częściowo i dziś żyją Polacy.“

Na szczególną uwagę zasługują wywody hr. Batthyany'ego, dotyczące rozstrzygnięcia sprawy polskiej. Potępia on podział administracyjny Królestwa i jedyne wyjście widzi w stworzeniu „polskiego niezawisłego królestwa, niezawisłego państwa narodowego, oczywiście w odpowiednim związku z monarchią przez dynastję“. Hr. Batthyany wyraźnie tedy chce połączyć choćby unią personalną państwo polskie z monarchią habsburską, a przedstawiający płynące z tego korzyści, zwraca się przeciwko stworzeniu z Królestwa Polskiego państwa związkowego Rzeszy niemieckiej. „Na niebo zaklinam wszystkich, od których to zależy, by tego nie czyniono“ — kończy hr. Batthyany, stwierdzając, że twór taki groźny jest i dla Polaków, zagrożonych wtedy przez przewagę niemiecką i dla państw centralnych ze względu na polskie prowincje, jakie przy nich pozostaną.

Z innego punktu widzenia ujął kwestję polską drugi mówca opozycyjny, poseł Ugron, przyjaciel polityczny hr. Andrassy'ego. Zajął on się przedewszy-

stkiem sytuacją, panującą w Galicyi i okupowanej przez Austryę części Królestwa Polskiego — i zajął się głównie na podstawie memoriału, jaki w tej sprawie złożyło Koło polskie kierownikom rządu monarchii. Trzeba stwierdzić, że z wyjątkiem kilku szczegółów p. Ugron zrozumiał i odczuł doskonale to, co leżało na sercu każdego Polaka, pragnącego rozwiązania kwestyi polskiej korzystnego nie tylko dla nas ale i dla monarchii austriacko-węgierskiej.

Z głębokim realizmem przedstawił on sytuację, jaka zapanowała latem 1915 r. w odzyskanej z rąk rosyjskich Galicyi, podniósł zapał i poświęcenie Polaków, a zwłaszcza Lwowian, ratujących tysiące jeńców austriackich, i ze smutkiem dotknął powodów, które w stanie były zmrozić ten wysoki nastrój.

W dalszym ciągu omówił poseł Ugron stosunki w okupowanej przez Austryę części Królestwa Polskiego, administrację wojskową, brak potrzebnych organów cywilnych, język niemiecki, rolę żydów, sprawę oddziałów robotniczych i rocznicy Konstytucyi 3-go maja. Mimo wszystko nie uważa atoli p. Ugron sprawy za straconą, bo jak zaznacza, Polacy „ciążą ku naszej dynastyi, a chcą własnego rządu, w danym razie na zasadzie tryalizmu.“ Podnosi jednak, że „polski świat polityczny jest dziś na rozdrożu pomiędzy oboma mocarstwami centralnymi“, i zaznaczając brak sympatii polskiej ku Niemcom, wzywa do podjęcia energicznych kroków celem naprawy stosunków, dopóki nie jest zapóźno. I p. Ugron zatem widzi przyszłość Polski w związku z dynastją habsburską podobnie jak hr. Batthyany; obydwaj uważają kwestję polską za nieprzesądzoną jeszcze w innym kierunku, także i pod tym względem.

Jakże brzmi odpowiedź premiera węgierskiego na te dwie mowy? Hr. Tisza zabiera głos po przemówieniu posła Ugrona i składa w kwestyi polskiej krótkie oświadczenie, w którym wyraża tylko ubolewanie nad formą, w której poseł Ugron poruszył traktowanie sprawy polskiej przez „czynniki wojskowe i austriackie.“ Żnaczyło to, że hr. Tisza umywa ręce od odpowiedzialności za postępowanie tych czynników, stwierdza, że działo się to wszystko bez woli i współudziału rządu węgierskiego. Nie tłumaczy ani nie usprawiedliwia niczego, że kończy przemówienie ustępem, na pozór nie różniącym się od tego, co powiedział w czerwcu:

„Pragnę jedynie ograniczyć się do stwierdzenia, — a twierdę to z największą stanowczością — że niema żadnego decydującego czynnika w monarchii, któryby nie traktował sprawy polskiej z największą sympatją

i nie uznawał całej doniosłości i wagi tego zadania, któryby nie dążył do pracy nad rozwiązaniem tej sprawy takim, któreby w granicach możliwości uwzględniało słuszne pretensye i życzenia narodu polskiego. Sądę, wysoka Izbo, że możemy narodowi polskiemu śmiało dać zapewnienie i nadzieję, że jego dążenia u wszystkich kompetentnych czynników monarchii znajdują pełną zrozumienia opiekę wraz z głęboką sympatją dla sprawy.“

A jednak ustęp ten ma daleko większe i głębsze znaczenie niż deklaracya hr. Tiszy z przed 3 miesięcy; ma je dlatego, że wygłosił go hr. Tisza po rokovaniach kanclerza niemieckiego z bar. Burianem. Hr. Tisza wysuwa wyraźnie na plan pierwszy życzenia i dążenia Polaków i daje tem do poznania, że przywiązują do nich odpowiednią wagę. Nie trzeba dodawać, że miał tu na myśli hr. Tisza przede wszystkim życzenia Polaków z Królestwa; oświadczeniem swem uczynionem w chwili, w której Królestwo oczekuje dania mu możliwości stworzenia swojej legalnej i odpowiedzialnej reprezentacyi, otworzył on zarazem dla tejże reprezentacyi możliwość rzucenia na szalę ważkiego słowa przy ostatecznem rozwiązaniu sprawy polskiej. Podobne akcenty znajdujemy w odpowiedzi hr. Tiszy na telegram wiecu w filharmonii warszawskiej, w której, podkreślając przychylność sfer miarodajnych monarchii dla „polskiej Galicyi“, stwierdza premier węgierski gotowość uczynienia „dla narodu polskiego wszystkiego, co leży w zakresie ludzkiej możliwości.“

Hr. Tisza jest mężem stanu, ważącym każde wypowiedziane słowo. Jeżeli przedstawiciele opozycyi węgierskiej uważają „program habsburski“ za możliwy i w obecnej chwili do realizacji, jeżeli Koło polskie uchwała, że obstaje przy swoim programie połączenia Galicyi z Królestwem, to fakty te stanowią bardzo wyraźne tło do oświadczenia węgierskiego premiera. Są fakty dostatecznie stwierdzające, że decydujące czynniki monarchii uważały od początku wojny program połączenia Galicyi z Królestwem za najkorzystniejszy tak dla Austro-Węgier jak i dla Polski, i nie ulega wątpliwości, że tej pomocy i poparcia, o których hr. Tisza zapewnia naród polski, najchętniej udzieliłyby do realizacji tego, jak go zowią, habsburskiego programu.

Chwila, w której w Królestwie powstanie oficjalna reprezentacya, musi zarazem dać jego decyzję co do kwestyi i tego, zasadniczego dziś dla sprawy polskiej programu połączenia dwu dzielnic Polski.

Kraków, w październiku 1916

Dr. J. D.



NAWRÓCENI GRZESZNICY

(Rosyanie o „neutralnych” niepodległościowcach)

Rozterki i wewnętrzne niepokoje, które szarpią nasze społeczeństwo, stają się przedmiotem nader pouczających komentarzy u obcych. „Niepodległościowcy”, którzy wycofują swe siły z szeregów, walczących przeciw Rosyi, znaleźli bardzo szybko przyjaciół wśród Rosyan.

Są przez nich uznani za zwolenników neutralności Polski, witani, jako nawróceni grzesznicy; wyraża się już nadzieję, że przejdą wkrótce do obozu zwolenników Czwórporozumienia.

Więści o takim kierunku wśród „niepodległościowców” rozeszły się zagranicą na skutek akcji, wszczętej przez pewną grupę w Królestwie Polskiem przeciw werbunkowi do Legionów Polskich i propozycji rozwiązania Legionów, przesłanej Nacz. Komitetowi Narodowemu. Pisma, popierające Czwórporozumienie, nader skwapliwie rozgłosiły wiadomości o memoryale tej treści, zredagowanym przez warszawski Centralny Komitet Narodowy. Oto co np. w tej sprawie pisała „Liberté” z dnia 25 lipca (nr. 174): „Jest tam dosłownie powiedziane, że o ile nie nastąpią radykalne zmiany, „jedynem możliwym rozwiązaniem kwestyi legionów polskich w Austrii byłoby ich rozwiązanie”. Opinia Polaków w tym przedmiocie stanie się jasną, skoro uprzytomnimy sobie, że dotychczas kiedy jest jeszcze w Polsce około miliona ludzi zdolnych pod broń, ochotników legionowych jest wszystkiego kilka tysięcy”.

Świeżo zaś informuje pospiesznie o ewolucyi tej społeczeństwo rosyjskie bawiący w Szwajcaryi współpracownik „Rieczy”, p. Wiktorow („Riecz” z 8 września, nr. 234). Omawia on zachowanie się tych grup politycznych, które w ciągu wojny wystawiały hasło rozwiązania Legionów Polskich jako pierwszy objaw przejścia na stanowisko „neutralne”.

Z nietajoną sympatją charakteryzuje stanowisko owych „niepodległościowców - neutralistów”, którzy zdaniem jego z tego samego ideowego gniazda wyszli, co Legiony Polskie i dzisiejsi patryoci polscy z Galicyi.

„Wyszedłszy z tego gniazda dzisiejsi zwolennicy neutralności wkrótce zrozumieli, że samodzielna i niepodległa, że tak powiem oddzielna walka polskiego narodu o jego przyszłość nie jest możliwa”.

„Zrozumiawszy to, odrazu oddzielili się od tych swoich ziomeków, którzy nadal wierzyli, że Legiony Polskie istotnie biją się za Polskę, a nie za Austro-niemców”.

Rozum polityczny i zdolność przewidywania wypadków u „neutralistów” wydają się publiczście rosyjskiemu niezwykle godne uznania. Ulegając jakimś pokątnym informacjom przez rosyjskie źródła nad Lemanem rozpuszczanym o brygadyrze Piłsudskim, porównywał on:

„To, co Piłsudski i otaczający go sztab legionistów zrozumieli dziś dopiero, to, co kosztowało i kosztować będzie ideowych przywódców polskiej inteligencji wiele rozczarowań tragicznych, to, co obezwładniało szeregi „niepodległego wojska niepodległej Polski”, — to wszystko dzisiejsi neutralni zrozumieli na samym początku konfliktu światowego”.

P. Wiktorow zauważa niezmiennie tragiczny rys u tych, którzy pierwsi podnieśli sztandar walki z Rosyą, organizowali ją, a teraz zbliżają się do tych, których piętnowali ongi za bierność i neutralność:

„Uległszy rozczarowaniu co do swych złudzeń o niepodległej walce, nie mogli oni przyłączyć się do tych, którzy wszystkie nadzieje wiąźali z nadziejami Czwórporozumienia. Wynik był dziwaczny. Ci właśnie Polacy, którzy pokładali takie nadzieje na zorganizowane wystąpienie narodu polskiego, wyrzekli się tego pierwsi, wystąpili z szeregów niepodległego wojska i ogłosili surową neutralność narodu polskiego”.

Stanowisko Rosyan wobec takiej ewolucyi „niepodległościowców” określa współpracownik „Rieczy” w następujących refleksyach: „Nie możemy od nich więcej wymagać, nie możemy bowiem ignorować tych złożonych warunków, pod których wpływem tworzyła się ich psychologia. Nie możemy od nich wymagać, by dziś już manifestowali swoje sympatye do czwórporozumienia. Ale powinniśmy wniknąć w treść ich formuły „neutralności”, bo to jest dla nas brzemiennie w ważne następstwa”.

„Rozczarowani w swych własnych siłach wojskowych, rozczarowani w zamiarach i planach rządu austriackiego przynajmniej w stosunku do dzisiejszego stadium walki, wygłaszają oni neutralność tylko dla tego, że ich psychologia jeszcze nie jest gotowa do proklamowania idei, kierujących Czwórporozumieniem. Ale fakty coraz uporczywiej mówią im o tem, że neutralność — grunt bardzo ślizki i że wcześniej czy później trzeba będzie z kimkolwiek powiązać swe losy”.

„Analizując i oceniając stan rzeczy i nastroj wśród Polaków, nie możemy, nie mamy prawa lekceważyć tej okoliczności, że zwolennicy neutralności wahają się w swych stałych ongi przekonaniach, że oczekują chwili sprzyjającej... Oczekują tej chwili nie z obu stron, lecz z jednej tylko strony i, być może, nie tak wielkich wysiłków z naszej strony starczyłoby, ażeby samych zwolenników neutralności skłonić do przyznania tego”.

Z przytoczonych nadziei rosyjskich widać, jak ujemny wpływ ma dla sprawy naszej wszelkie wahanie się, wszelki brak decyzji. Kroki niektórych grup, rzekomo niezmiennie wyrachowane pod względem dyplomatycznym, mają na razie ten tylko skutek, że budzą otuchę w Rosyi i krajach *entente* i wytwarzają przekonanie, jakoby polski obóz aktywny zawahał się co do wyboru frontu i przystępował do zmiany swego stanowiska. Wolno żywić nadzieję, że inicjatorów zamętu taki efekt realny ich czynów pobudzi do rewizyi ich taktyki i ostrzeże ich przed zbyt prostolinijnem i lekkomyślnem ujmowaniem obecnej sytuacji, tak nadzwyczaj skomplikowanej. Chyba nie zechcą, aby po tylu ofiarach i krwi przelanej dzieło Legionów Polskich mogło być dziś przez kogokolwiek wyzyskiwane dla dodania ducha... nowej ofensywie Brusilowa.

Lozanna, we wrześniu 1916

Ignotus

LEGIONY NA POLU BITWY

II Brygada w lecie 1916 r.

(Fragmety z pamiętnika)

II.

Zawrzało na całym froncie. Od Styru po Prut. Nad okopami wyblyskać poczęły dymki szrapnelowe, w pozycje zarywać się zaczęły granaty i wyrzucać kłęby ziemi i piasku, na przedpolach wzmożony ruch patrolowy, od odcinka do odcinka biegną meldunki: tu zoczono tyle a tyle rzędów piechoty nieprzyjacielskiej, podchodzącej pod własny front, tam bystre oko obserwatora dojrzało kolumnę w marszu, a tam otulona chmurą dymu kroczy widocznie kawaleria lub wije się wąż trenów...

Gdzie nieprzyjaciel uderzy? W którym punkcie klinem wbić się pokusi?

Coraz więcej, coraz częstsze meldunki. A przede wszystkim: wzmożona czujność! — i dla nas, rezerwy, rozkaz: być każdej chwili gotowym do wskoczenia w zagrożony punkt, do zatarasowania drogi w głąb nieprzyjacielowi.

6 czerwca przygotowujemy się na to. O północy już jesteśmy gotowi do marszu. O świcie już maszerujemy. Przez wilgotny las, zroszone pola — ku frontowi.

Jeszcze tylko kilka godzin wszyscy razem, oba pułki przy sobie, cała Brygada w ordynku bojowym maszerująca. A potem: oddziały poustawiane za poszczególnymi odcinkami, porozmieszczane wzdłuż całego frontu Legionów i sąsiednich dywizji.*)

Bo też nieprzyjaciel w pierwszej połowie czerwca prócz prób przełamania frontu nad Prutem, nad Strypą, pod Łuckiem, czynił rozpaczliwe wysiłki, by klinem wbić się we front legionowy i z nim bezpośrednio na północ sąsiadujący, grupował się gęstemi masami, podchodził na kilkaset kroków swą tyralierą, forsując równocześnie nasze placówki gęstym ogniem swej artylerii, usiłując sterroryzować naszą obsadę ogniem huraganowym, przeszkodzić podchodzeniu naszych rezerw ogniem zamykającym.

Więc niemal za każdym pododcinkiem musieliśmy się ustawić z bronią u nogi, w bezustannym oczekiwaniu nagłej a decydującej roboty.

Trwały te zmagania z napierającym nieprzyjacielem przeszło 4 dni. Co kilka godzin podchodziła pod front I i III Brygady, a dalej na północ przed odcinek węgierskiej, doskonale się broniącej dywizji — tyraliera, noc w noc potyczka, co kilka godzin bębniący ogień i obrzucenie pozycji pociskami armatnimi.

Lecz też co kilka godzin pocieszające, pełne satysfakcji meldunki: wróg darmo się kusi o sforsowanie naszych pozycji — darmo zużywa i trwoni naboje! Linia nasza stoi niewzruszona! Ani nie zadrgała! Nie zdzierżył wróg, nie skruszył swym naciskiem nawet obrzeży naszych pozycji. Przyczółek mostowy — dzieło zimowych robót II Brygady — oparł się naporowi, tak samo wszystkie nasze i sąsiednie umocnienia polowe.

Cała 77 dywizja rosyjska napierała — lecz na próżno! Tylko przedpole zasłała swymi trupami...

Przeciwnie: z naszej strony idzie inicjatywa; przechodzą poszczególne formacje do czynu, ataku. I taki major Wyrwa z I Brygady śmiałym rzutem trzeb wroga; i tak nasz pułkownik Januszajtis z 3 kompanią 2-go pułku pod komendą bajecznego w swej brawurze podporucznika Henryka Serwaczyńskiego, śmiałym nocnym wypadem przed placówki okazuje moskalom, że legionieści nie tylko swej pozycji bronić umieją, ale i przedsiębiorczość okazać. Uznanie za te wypadki, dokonane w czasie ofensywnych poruszeń rosyjskich, wielkie. Komendant korpusu telegraficznie nadaje legionistom II-ej Brygady medale waleczności, komendant armii niemieckiej żąda wymienienia oficerów, którzy winni otrzymać krzyże żelazne (oczywista na pierwszym miejscu zostaje nominowany Januszajtis).

Lecz mimo to nieprzyjaciel nie daje za wygraną. Od 7-go do 12-go bez przerwy napiera. Więc bataliony II Brygady wciąż na inne stanowiska bywają przerzucane. Gdzieindziej stoi pułk. Minkiewicz z dwoma batalionami, gdzieindziej kap. Szczepan i kap. Łukowski ze swymi oddziałami, a Komenda Brygady z częścią swych wojsk również i na innym pododcinku.

Wreszcie nieprzyjaciel zyskuje przeświadczenie, że tu wyłomu uczynić nie zdoła, że tego żelaznego muru, jaki przed sobą ma, nie skruszy!

I odtąd aż do pierwszych dni lipca, a więc przez niemal 3 tygodnie, względny spokój na froncie legionowym. Nieprzyjaciel ino maskuje jakieś poważniejsze zamysły; lecz przejrano go i nikt tego seryo nie bierze...

Spokój ma I i II Brygada. Lecz dla nas, rezerwy, poczyną się nowe zadanie. Ledwo uciszyło się przed frontem legionowym, nieprzyjaciel próbuje przełamać się bardziej na południe. Tam teraz grzmiały armaty, stamtąd dolatuje pogłos zmagania.

19-go czerwca Komenda Brygady wraz z dwoma batalionami pułk. Januszajtisa idzie od świtu ku tym coraz potężniejszym pogłosom... Szybkim marszem wije się kolumna poprzez 40 kilometrową przestrzeń na zagrożony punkt. Poprzez mokradła, nawet latem nie wyschnięte, po piachach i przez gąszcze leśne spieszymy śladem potężniejszego huku, by wreszcie za szeroką strefą bagien przepaść w lesie... Lecz oto już widać pierwsze znaki bliskiej linii, już poznać postaci przed nami, już słyszeć kłopoty karabinów maszynowych i salwy piechoty i trzaski rozpryskujących się pocisków armatnich.

U lizyery lasu żółta wstęga rowów strzeleckich. Jesteśmy na linii pod Gruziatynem.

* * *

Nieprzyjaciel całą mocą napiera. Wysyła pułk za pułkiem, naciska masą, przed każdą swą kompanią ma karabin maszynowy, na drzewach obserwatorów i karabiny maszynowe, za swą linią gęstą sieć dział, które nie tylko ostrzeliwuje intensywnie naszą linię, ale i kilkumetrową przestrzeń za nią. Byłem w ciągu dwudziestokilku miesięcznego pobytu na froncie świadkiem niejednego przygotowania artyleryjskiego. Ale tak denerwującego jak pod Gruziatynem nie widziałem. Ogień rozrzucony obejmował nie tylko wszystkie drogi dobiegowe, ale rozsypany był w głąb nieregularnie, nie-

*) Wskutek tego zapiski moje obejmują tylko te akcje II Brygady, przy których Komenda Brygady była obecna.

obliczalnie; granaty, gdyby ogniste piłki, na wsze strony ciskane, ryły się we wrzosa, rozłupywały konary, dudniały po lesie, w którym wogóle ogień armatni stokroć potężniejsze wywołuje wrażenie niż na otwartym terenie.

20-go czerwca ledwo świt poczyna się akcja. Jesteśmy w rowie strzeleckim, płytkim i nieochronionym, o kilkaset zaledwo kroków od nierzyjaciela, forsownie napierającego, na linii strzałów, które jak uprzykrzone osy brzęczą dokoła. Jakże trudno tu rozkazywać, wydawać zlecenia, pisać dyspozycje! Już jeden z naszych jeźdźców meldunkowych ugodzony w naszych oczach złomem granatu; tuż obok kasety pada jeden z telefonistów, rażony momentalnie kulą w czoło. Z całej linii dochodzą meldunki: ciężko jest, przemoc! Nieprzyjaciel skrajami bagien obchodzi linię, prowizorycznie obwarowaną, nieprzejrzystą i nieszczelną, bo bagnami poprzegradzaną. Sytuacja stawać się poczyna coraz krytyczniejszą.

Wtedy pułk. Januszajtis jednym rzutem rozwiązuje sytuację. Batalion Orlika - Łukowskiego jest na linii; za nim stoi I batalion 2 pp., który właśnie przyprowadził Januszajtis. W mig zorientowawszy się w sytuacji, nie czekając wyższych rozkazów, z własnej inicjatywy i tą przedziwną i przecudowną kierowaną intuicją, która temu żołnierzowi par excellence każe wyczuwać i dziury na ciele wroga i sposób zaradzenia każdej własnej skomplikowanej sytuacji—Januszajtis porywa za sobą dwie kompanie—por. Kruka i por. Romaniszyna—i idzie do kontrataku... Obstupuere omnes... Inaczej bo tej, wprost swą zuchwałością zdumiewającej, brawury nazwać nie można! Zewsząd napierają moskale, pod ochroną wściekłego ognia wnikają już w naszą linię, mają nadzwyczajne udogodnienia terenowe, bo sami oparci o okopy spychają nas do bagien—a tu Januszajtis wypadem swym miesza ich szyki, zmusza do natychmiastowego wycofania się, z miejsca przeobraża obraz sytuacji: ofensywa rosyjska na nasz odcinek zmienia się w defensywę, naciskający muszą się bronić... Oczywiście ten lokalny sukces obejmuje swym znaczeniem cały odcinek: i na ten dzień i na następny moskale zaprzestają ataku; inicjatywa przechodzi z ich rąk w nasze.

Oto znaczenie i rezultat samodzielnego wypadu pułk. Januszajtisa.

Niestety on sam, jak zwykle, na czele atakujących, dostaje strzał w nogę i musi ustąpić z pola. Przez dwa lata igrał z ogniem, urągał kulom, myślał zawsze o niebezpieczeństwach powierzonego mu oddziału a nigdy o swem własnym, powiadał, że w rosyjskiej fabryce broni jeszcze kulka dlań nie ulana — aż pod Gruziatynem i nań kolej przyszła... Zła kula, co nam go na pewien czas zabrała; dobra, bo go tylko lekko raniła...

I tu okazała się wytrawność naszej młodej organizacji. Bo ledwo pułkownik ranny zjechał z pola, już w jego miejsce wskoczył kapitan Orlik - Łukowski, by z niesłabnącą energią i zadziwiającą mocą rozkazodawstwa dalej pułk prowadzić.

Sytuacja bowiem mimo szczęśliwego wypadu nie przestawała być ciężką. Przed kontratakiem Januszajtisa bowiem nieprzyjaciel, korzystając z nieprzejrzystości terenu, wdarł się dwoma klinami. Jeden, najważniejszy, odbił tak skutecznie pułk drugi, druga, cieńsza, prawie niewidoczna smuga nieprzyjacielska, wsącżając się przez naszą linię, dochodziła do miejsca postoju Komendy Brygady. Nagle na trzy-

dzieści kroków od nas moskale! Mieliśmy wtedy przy sobie jedną tylko kompanię rezerwową i tę, nie tracąc ani na chwilę zimnej krwi, pchnął w lukę kap. Tarabanowicz, szef sztabu II-ej Brygady. Na kilkadziesiąt kroków podeszli moskale, widzieliśmy ich opodal nas i widzieliśmy się w więcej niż krytycznej sytuacji—a jednak i tu im położono zaporę i tu ich przepędzono!

Dzień ten pozostanie jedną z najpiękniejszych kart w dziejach II-ej Brygady. Kontratak drugiego pułku sparaliżował zapędy rosyjskie, przysporzył nam kilkuset jeńców; zdobyto karabin maszynowy; front został wyrównany i co najważniejsze: z obrońców staliśmy się atakującymi.

Miało to być dziełem następnego dnia. Już pod wieczór przyszedł rozkaz ataku.

Dr. Bertold Merwin
porucznik L. P.

SZEREGOWCY

Rano o godz. wpół do 7-mej do placówki przy moście na Stawoku podbiegł chwiejący się na wsze strony żołnierz z wedety, runął przed drutami kolczastymi na ziemię. Gdy ucichły strzały od strony rosyjskiej, dwóch ludzi udało się przed placówkę i podniosło martwe ciało kolegi. Wkrótce telefoniczny drut jęczał zwykłą nowinę: „Szeregowiec 5-go pułku II-go baonu, ostatnio sekcyjny w plutonie 8-ej kompanii zginął na patrolu. Pogrzeb o 6 ej po południu. Prosimy o deski na trumnę.“

Nie minęło 12 godzin, a piaszczysty wzgórek krył już zwłoki młodego żołnierza. I tylko srebrny, brązowy krzyżyk znaczy miejsce. I tylko krótki napis, ołówkiem kreślony, mówi o tem, że był kiedyś na świecie Tadeusz Kaszubski-Kowalewicz, urodzony we Włocławku 1894 roku, zabity 13 sierpnia 1916 roku „za wolność Ojczyzny.“

Wypadkiem dostały mi się do rąk dwa notesy poległego. Prawie nie zapisane. Skład sekcji, którą prowadził, kilkanaście nazwisk. Potrzeby tej sekcji. Zaś we środku grubszego notesu 2 stroniczki drobnego pisma dat i nazw miejscowości.

Wypisane z książki wojskowej, t. zw. „Stanu służby.“

* * *

Czytałem te dwie karteczki w ciągu długich godzin. Dwie małe, drobnem pismem pokryte karteczki z notesu szeregowca...

* * *

„Zacząłem służbę w „Strzelcu“ krakowskim w roku 1912-tym. Dnia 4 sierpnia 1914 r. wliczony zostałem do „kadrówki.“ W pułku 1-ym byłem od 4-VIII 1914 do 12-VI 1915 r.

Od dnia 4-VIII do 30-XII w III-cim baonie I-ej kompanii, od dnia 1-I 1915—12-VI—2-ej kompanii.

W pułku 2-gim jestem od 12-VI 1915 w II-gim baonie (dawniej IV-ym Wyrwy) w 8 ej kompanii.“

Na drugiej karteczce widnieje długi szereg dat i miejscowości. Przytoczę je bez zmian najdrobniejszych. Kiedyś, gdy w Panteonie narodowym pochowane zostaną prochy i kości, rozwiane po niezmiernych pustyniach Polesia Wołyńskiego, ta kartka

z notesu szeregowca winna być wryta w miedzi po wieczne czasy. Na pamiątkę polskiego męstwa, na znak widomej czci.

Mała karteczka z notesu szeregowca, pisana krwią serdeczną, przypiętowa sygnetem śmierci: „Za wolność Ojczyzny.“

„W pułku 1-szym.

„4-VIII 914 — 14-VIII Kielce, Karczówka, Brzegi, wyprawa na Końskie.

19-IX—20-IX Nowy Korczyn.

26-IX—27-IX Opatowiec

23-X—27-X Laski, Anielin, Policzna (Dęblin).

9-XI—11-XI Marsz z Krzywopłotów do Krakowa.

23-XI—7-XII Chyżówki, Marcinkowice, Pisarzo-
wa (Nowy Sącz).

22-XII—25-XII Łowczówek, Mszana Szlachecka
(Tarnów).

1-III 915—2-V Walki pozycyjne nad Nidą.

16-V—23 V Kozinek (Klimontów).

W pułku 2 gim.

12-VI—23 VI Walki pozycyjne nad Pokrzywianką.

25-VI—26-VI Pod Ożarowem.

30-VI—2-VII—Pod Tarłowem.

7-VII—9-VII Walki nad Wyżnianką i pod Urzę-
dowem.

24-VII—30 VII Pod Babinem.

31-VI—2-VIII Jastków.

3-VIII—Pod Majdanem i Wolą Krasienińską.

4-VIII—5-VIII Walki pod Ożarowem (Lubartów).

6-VIII Bitwa pod Kamionką.

21-VIII—24 VIII Pod Wysoko-Litewskim.

1-IX Wyprawa Poleska.

2-IX—19-IX Obrona błot Wołyńskich nad Sto-
chodem (Kreczowice, Czeremoszno)

20 IX—26-IX Walki pozycyjne w Kopczy.

29 IX — Walki pozycyjne nad Styrem na
wschód od Kołek.

19-X Bitwa pod Komarowem.

W okopach 5 pułku
sierpień 1916 r.

5-XII—14-XII Pozycje pod Stowogorzem.

20-I 916—10-II Działania wywiadowcze nad We-
sołuchą (Reduta L.)

* * *

Nieubłagany cios ściał ten bujnie rozwijający się
dąb pięknego, żołnierskiego życia.

Genealogiczne drzewo polskiego żołnierstwa stra-
ciło jedną laurową gałąź prostego trudu, bezcennej
zasługi.

Nie zdążył już wpisać żołnierzyk nasz ostat
nich bojów pod Kościuchówką. Bezpośredni jego
przełożony, siedemnastoletni podporucznik plutonu 8-ej
kompanii, mówił mi o nim.

Jeszcze w lipcu 1914 roku był Kowalewicz, me-
chanik z Włocławka na „szkole letniej“. Nad Nidą prze-
niósł go do swej kompanii w II-gim baonie 5-go pułku
por. Krok-Paszkowski, dawny komendant jego pluto-
nu w „Kadrówce“. Od tego czasu, bez przerwy,
przebywa Kowalewicz z komp. 8-mą wszystkie jej
boje. Dnia 4 lipca w czasie kontrataku 8-mej komp.
prowadzonej przez por. Myszkowskiego na „Polską
Górę“ dotarł z trzema ludźmi prawie na pozycje
I-go baonu, gdzie wziął 9 jeńców. Ukazanie się jego
w tak wysuniętym punkcie na lewo, zdezorientowało
Moskali co do naszych sił, przez co mogliśmy się
swobodnie wycofać.

* * *

Dnia 13-go sierpnia pluton otrzymał rozkaz od
kap. Tokarzewskiego-Karaszewicza spędzenia moskiew-
skiej placówki, która usadowiła się w reducie na na-
szym przedpolu. Pluton został przyjęty przez Moskali
bardzo silnym ogniem karabinowym i granatami ręcz-
nymi. Padł ciężko ranny Kowalewicz, 3-ch innych
było lekko rannych.

W drutach kolczastych, w złotej otoczy rdzawych,
ostrych kolców życie zakończył. Jakiś dziwny żal
chwytą za serce. Gina, wciąż gina ci „najlepsi“.

M. Dąbrowski

WIERNY ŻOŁNIERZ SPRAWY POLSKIEJ

W dniu 18 września r. b. na froncie wołyńskim
legł trafiony kulą w samo serce sierżant I-go batalionu
5-go pułku Legionów Polskich Aleksander Duzman
Emirza beg Sulkiwicz, stary polski rewolu-
cyonista, jeden z założycieli P.P.S. i wierny jej sztanda-
rowi do końca swego ofiarnego i pracowitego życia
bojownik, znany szerokim sferom towarzyszy partyj-
nych, jako „Towarzysz Michał“.

Była to jedna z najbardziej świetlanych i boha-
terskich postaci polskiego ruchu niepodległościowego
ostatnich czasów. Pochodzący z rycerskiego ściahu
tatarów litewskich, który Rzeczpospolitej dał немало
obrońców, Sulkiwicz w tradycjach swojej rodziny
miał wierną służbę ojczyźnie. Potomek dzielnego
rotmistrza tatarskiego szwadronu w oddziale Kościusko-
wskiego generała Bielaka, syn dzielnej i ofiarnej pa-
tryotki Powstania styczniowego, której los pozwolił
dożyć nowej walki o wolność i śmierci na jej polu
jedyne, blisko 50 letniego syna, Sulkiwicz od naj-
młodszych lat szedł drogą walki z nienawistną Moskwą.

Wytrwały uczestnik kółek młodzieży litewskiej, w tym
czasie całkowicie socjalistycznych, odznaczał się zawsze
gorącym patryotyzmem. Wybijając się też powoli
dzięki swoim wręcz fenomenalnym zdolnościom kon-
spiratorskim w ruchu robotniczym, całą duszą praco-
wał nad „unarodowieniem“ socjalizmu polskiego
jeszcze w t. zw. „Drugim Proletaryacie“ z lat 1887-92.
Wreszcie jako delegat organizacji krajowej na pa-
miętnym zjeździe paryskim w końcu 1892 roku, na-
leżał do garści kilkunastu działaczy, co z sędziwym
Nestorem socjalizmu polskiego, a jednym z bohate-
rów ruchu narodowego 1861-64 lat—Bolesławem Li-
manowskim na czele, założyli podwaliny pierwszej
konsekwentnej syntezy socjalizmu polskiego i polskiej
robotniczej polityki narodowej—P.P.S.

W tym czasie Sulkiwicz poświęcał się już od
lat kilku jednej z najryzykowniejszych „robót“ re-
wolucyjnych — a mianowicie urządał „granice“, t. j.
przewóz nielegalnych wydawnictw w granice Caratu.
W tym celu otrzymał on posadę urzędnika komory

celnej i w krótkim bardzo czasie doprowadził przewóz „bibuły“ do niesłychanej perfekcji. Praca jego wzrosła do niebywałych w konspiracyjnych naszych stosunkach rozmiarów w miarę rozwoju P.P.S. Setki bodaj tysięcy druków nielegalnych, broszur, pism, książek, odezw, regularna korespondencja Londyn-Wilno-Warszawa, drukarnie, czcionki, słowem wszystko, co było potrzeba—w ciągu lat 15 blisko szło przez ręce „Małego“ lub „Roberta“, jak wówczas tytułował się późniejszy „Michał“. Rola jego mało komu oczywiście była dokładnie znana wśród towarzyszy partyjnych, nie mniej nie było chyba pepeesowca, któryby całą duszą tego „Tatara“ a czasami „Indusa“, jak żartobliwie dla egzotycznego typu Sulkiwicz nazywano, nie ukochał. Prostota w obejściu, bezgraniczna dobroć, uczynność i jakaś rzewna kochana serdeczność przy dobroduszości, z jaką znosił częste żarty, przykuwały doń ludzi i były jakby prądem uczuciowym—wśród garści ludzi, pracujących wówczas w okropnych warunkach konspiracyjnych, wśród kamiennej apatii społeczeństwa i ciągłego niebezpieczeństwa od sfory żandarmsko-szpiclowskiej. W tym właśnie czasie pamiętam, z jaką serdecznością towarzysze partyjni składali życzenia „Małemu“ z okazji ślubu jego z ulubienicą dla swego pogodnego i wesołego usposobienia, towarzyszy i „dromaderek“ warszawskich „Towarzyszką Zadwiżką“, jak „skonspirowywano“ imię obecnej wdowy p. Jadwigi Sulkiwiczowej. Utkwiły mi w pamięci słowa Sulkiwicza w odpowiedzi na moje i kilku towarzyszy życzenia, składane mu „w parlamencie“ szczupłym pokoiku „Maryi“, grozy „dromaderek“ a z tęsknotą oczekiwaną zawsze opiekunki rodzin więźniów — przy ul. Chmielnej.

„Dziękuję wam, dziękuję, ale po dyabła wy ciągle wymawiacie ten pseudonim „Mały“ „Mały“ jest wsypany... wsypany... wsypany!“

Jużto na punkcie konspiracji Sulkiwicz był mistrzem prawdziwym. Tak jakoś ożywiał swoją niezwykle charakterystyczną postać w najrozmaitszy sposób i dobozem czapek urzędowych, ubiorów i t. d. że w żaden sposób tropiąca go sfera szpiclowska nie była w stanie go wyśledzić, podczas iście brawurowych przejazdów i robót. Wspaniały był np. „Michał“, gdy będąc już nielegalnym w 1900 roku, ubrany w czapkę urzędową i „bogate“ eleganckie palto czynił srogi harmider i pędził na wszystkie strony „artielszczyków“ na Dworcu Petersburskim—nieznacznie wciąż zbliżając się do prowadzonego wówczas do pociągu pod silnym konwojem dzisiejszego brygadiera Piłsudskiego, którego z cytadeli przewożono do Petersburga.

Wkrótce potem zaszły okoliczności, które zmusiły Sulkiwicza do porzucenia „granicy“ i przejścia na „nielegalnego“. Było to po fatalnym pogromie organizacji w 1901 roku. „Michał“ pozostał jedynym łącznikiem między „starymi i młodymi laty“ P. P. S. Dawni działacze bądź „siedzieli“, bądź też byli niemożliwie „zaszpiclowani“. Sulkiwicz wówczas objął kierownictwo całą „techniką“ P.P.S. i „rozjazdy“ po uniwersyteckich koloniach P.P.S., które często bywały jedynym, a zawsze najważniejszym źródłem „monety“ dla ówczesnej partii. Zawsze witany z niesłychaną sympatią i radością, gdy przybywał z „bibułą“ i wiadomościami, a rozpoczynał posiedzenia stereotypową „mową agitacyjną“: „Musicie dać trochę monety“—

Sulkiwicz w ciągu lat kilku był znów łącznikiem między „polskimi miastami“ olbrzymich obszarów Rosyi, a równocześnie niezmordowanym działaczem miejscowym w stosunkach krajowych.

Przyszła rewolucja... Rozeszły się nasze drogi. Huragan dziejowy, jaki wówczas przeciągnął przez kraj nasz, przeorał do gruntu podstawy dawnych programów, zniweczył organizacje, powołał do życia nowe instytucje, ujawnił braki i nowe potrzeby. P.P.S. złożona z najrozmaitszych żywiołów przekonaniowych, które jedynie wspólne hasło „Za wolność i lud!“ i wspólny program demokratyzacji życia narodowego i budzenia protestu przeciw niewoli w masach ludowych, trzymały razem, uległa również zmianom.

Sulkiwicz należał do tych, co bez względu na wszelkie zmiany mocno i ślepo stali przy ukochanej i tworzonej przez siebie organizacji. Pozostał w P.P.S. (prawicy), z niesłychanym poświęceniem i ofiarnością działał w czasie rewolucji i wreszcie wraz z całą niemal elitą partii, udał się na emigrację. Tam odrazu bierze się do energicznej pracy, do pracy w „nowym kursie“ P.P.S.—robocie wojskowej. Podziwiałem jego pogodę ducha niczem niezachwianą i szczery optymizm mimo często ciężkich stosunków materialnych, jakie cierpiał wraz z gorąco kochaną rodziną. Szły lata a tego wiecznie młodego serca żadne zawody zmrozić nie potrafiły, żadne przykrości zaprawić goryczą.

Wreszcie nadeszła wymarzona dlań chwila walki zbrojnej z Caratem. W oddziale jednym z pierwszych strzeleckich, zbrojno wkracza Sulkiwicz do Królestwa „po raz pierwszy bez fałszywego paszportu.“ Wkrótce odkomenderowany do komisaryatów — pełni służbę w Miechowie, Jędrzejowie, Kielcach, następnie zostaje komisarzem P. O. N. w powiecie łódzkim i wieluńskim, a później w porozumieniu z Dep. Wojskowym odbywa niesłychanie ryzykowną wyprawę na tyły rosyjskie do Petersburga i Warszawy. Po zdobyciu Warszawy przez wojska niemieckie Sulkiwicz zjawia się tam i rzuca w odmęt prac nad wznowieniem P. P. S.

Wkrótce jednak działalność jego polityczna została uniemożliwiona. A zresztą zniechęcił się do niej. „Niech dziś robi robotę polityczną ten, kto może wziąć na siebie za nią odpowiedzialność. Ja tego nie mogę“ rzekł do jednego ze znajomych—„więc idę na front.“

Jako prosty też żołnierz, nie chcąc mimo wieku i steranego zdrowia, służyć „na tyłach“, Sulkiwicz stanął w szeregu, i tam znalazł śmierć żołnierską po trzydziestu nieomal latach walki nieubłaganej z Caratem, z czego zaledwie dwa—wymarzonej przezeń walki jawnej i zbrojnej było.

Hen, daleko od swoich, między Dubnikami a Paśieczną na kresach Wołyńskich, z honorami wojskowymi pochowano tego niestrudzonego bojownika „za wolność i lud“. Chowano go po żołniersku, bo żołnierzem był z ducha przez całe życie. Walkę za wolność Ojczyzny i za prawa ludu pracującego traktował jako obowiązek bezwzględny, w imię którego wszystko na świecie aż do własnego szczęścia i życia poświęcić należy. Na polu walki zbrojnej legł jeden z ostatnich polskich spiskowców — i na ostatnie jego pożegnanie — jedno krótkie słowo żołnierskie wyrzec nam przystoi:

„Cześć!“

Niemcy o przyszłości Kurlandyi i Inflant

Z chwilą częściowego zajęcia krajów nadbałtyckich rozwinęli Niemcy żywą i celową działalność celem zaznajomienia ogółu niemieckiego z oboma krajami, w szczególności ich niemiecką ludnością i niemiecką kulturą. Bardzo cennym objawem tej działalności jest wydawnictwo »Księga Bałtów« redagowane przez Pawła Rohrbacha, znanego polityka, który sam pochodzi z Kurlandyi. Wydawnictwo »Księga Bałtów« zawiera umiejętnie dobrane głosy wybitnych Niemców pochodzenia bałtyckiego, pisane jednak w różnych okresach czasu, nie ad hoc wydawnictwa. Dzięki jednak rozbieżności tematów, książka zyskała na barwności, odzwierciedliła bardzo charakterystyczne objawy dalekiego oddziaływania kultury niemieckiej i znacznej zarazem spoistości z pniem macierzystym, czem Niemcy nie zawsze mogą się pochwalić. Ponieważ zaś Niemcy stoją pod Rygą, przeto ta masowo rozrzucona publikacja i mimo obfitego tekstu i mnóstwa pięknych rycin sprzedawana po 2 m. 20 fenigów, ma swoje polityczne znaczenie.

Rohrbach w przedmowie, zawierającej esencję poglądów Niemców na sprawę krajów nadbałtyckich, uważa Inflanty za najstarszą germańską kolonię. Istnienie jej zawazyło nawet na przebiegu obecnej wojny: »Gdyby Inflanty w XIII w. zrusyfikowały się zupełnie, a nie podległy wpływom niemieckim, unieszkodliwienie Rosji przez oddzielenie od niej zachodniego pasu, zamieszkałego przez ludy o cywilizacji zachodniej, stałoby się niemożliwe.«

»Nie możemy się łudzić, że niezmierna masa rosyjskiego kolosu ze swą 175 milionową ludnością, z corocznym przyrostem 3 milionów, z nieograniczoną ilością roli zdatnej pod uprawę przy pomocy ulepszonych metod rolniczych — nie przedstawia dla nas niebezpieczeństwa, jeśli jej w tej wojnie nie osłabimy. Posiadamy zaś możność osłabienia Rosji, gdyż Zachód państwa rosyjskiego nie jest organicznie związany z całą resztą. Po zwycięstwie nad Rosją można (niezależnie zupełnie od sprawy ukraińskiej) odłączyć od Rosji obszar ziemi dwa razy większy niż cesarstwo niemieckie z przeszło 20 milionową ludnością, nie wywołując przytem narodowego przepełnienia, z tą pewnością, że żadna z oddzielonych części nie będzie dążyć ku ponownemu połączeniu z Rosją. A to właśnie jest rozstrzygającym. Nie byłoby przed Rosją ratunku, gdyby Finlandya, prowincje nadbałtyckie, Litwa i Polska były krajami wewnątrznie rosyjskimi, z ludnością po rosyjsku czującą, do rosyjskości przynależną. Każda próba oderwania jakiegos kawałka ziemi rozbiłaby się o późniejsze próby połączenia się, któreby podejmowała zarówno pobita Rosya, jak i części od niej oderwane. Dawna niemiecka kolonizacja w krajach nadbałtyckich spowodowała powstanie bloku narodowego, obcego Rosji, który z jednej strony łączy się z finlandzko-skandynawską północą, z drugiej strony z 15 milionową, zdatną do silnego oporu masą Polaków. Gdyby niemieckiej kolonizacji nie było, toby dzisiaj Moskwa i kraj najistotniej rosyjski, sięgały aż do granicy Niemiec, gdyż wówczas Rosyanie zruszczyliby z pewnością także i Litwę.«

»Pomimo jej 175 milionów można Rosję zwyciężyć, skoro tylko pozna się sens i cel wojny. W tej wojnie rozporządzała jeszcze Rosya źródłami pomocy z wojskowego rezerwoaru swych niedobrowolnych poddanych na zachodzie państwa. Jeśli te źródła spłyną ku pomocy Europie środkowej, wówczas przyjdzie ostateczne rozstrzygnięcie pomiędzy środkowo-europejską kulturą a moskiewskim barbarzyństwem.«

Nawskróś polityczna przedmowa Rohrbacha poprzedza wcale nie polityczną treść, a więc piękne rozprawy historyczne Freymanna (o duchu inflanckiej kolonizacji), prof. Schiemanna, (K-że Jakób Kurlandzki), krótkie zarysy biograficzne niemieckich nadbałtyckich działaczy i uczonych, więc estetyka Lipharta, historyka literatury Dehna, K. E. von Baera. Inne rozprawki, choć same dla siebie interesujące, od myśli przewodniej książki odbiegają, natomiast, łącząc głosy sławnych Bałtów, jak np. historyka kościoła Harnacka, chirurga Bergmanna ukazują Niemcom wyraźnie, jak cennym był przypływ tych »emigrantów« z Kurlandyi i In-

flant, jak wartościowy ludzki materiał żywie w owych zapomnianych krainach. Nie można wątpić, że »Księga Bałtów« szczególnie istnienie tych krain, przedstawionych jako kraj czysto niemiecki przedewszystkiem uprzytomni.

P. Otto Kessler, autor sporej książki o »Krajach nadbałtyckich i Litwie« (»Die Baltenländer und Litauen, Berlin 1916, Puttkammer u. Mühlbrecht, str. 237) jasno tłumaczy, dlaczego publicystyka polityczna tyle miejsca i uwagi chce Bałtom poświęcić. Wydarzenia wojenne uczyniły jeden »pranieniecki« kraj punktem środkowym niezliczonych nadziei i dążeń, o których podczas trwania kampanii otwarcie nie można mówić. Wszyscy Niemcy powinni zaznajomić się z charakterem i kulturą krajów nadbałtyckich, które od czasu założenia niemieckich kolonii nad brzegami morza bałtyckiego pozostały niemieckimi pod panowaniem polskim, szwedzkim i rosyjskim. Także kultura Łotyszów i Estów jest niemiecka. Zawdzięczają ją Niemcom, w szczególności pastorom, szlachcie i rycerstwu, a w miastach niemieckiemu mieszczaństwu. Rosyjski wpływ na kulturę tych krajów działał niszcząco i rozkładająco, do wnętrza przecie nie dotarł, gdyż podtrzymywał go wyłącznie rosyjski urzędnik. Niemcy, Łotysze i Estowie są ewangelikami, tylko drobną część Łotyszów i Estów zdołano gwałtownie na prawosławie nawrócić. Językiem kultury jest język niemiecki, administracja, ustrój i sądownictwo podobne są do niemieckich(!) instytucji. Geograficznie tworzą Inflanty, Kurlandya i Estonia jedną całość, jeziora, rzeki i błota oddzielają je wyraźnie od Rosji. Panowanie nad krajami nadbałtyckimi zapewnia panowanie nad Bałtykiem i jego handlem (dominari Baltico).

A Niemcom Kurlandya bardzo się podoba. Jeden z oficerów niemieckich drukował list, w którym pisał: »Setki kilometrów kraju ujechaliśmy i gdy jednego dnia powiedzieliśmy sobie »piękniej już być nie może«, następnego poranku wychylały się z blasku świecących pól i kwietnych kobierców nowe wspaniałe zamki. Wybudowane na wzgórzach, otoczone zielenią wysuwały się wieże przepięknych kościołów. A wszędzie wokoło mnóstwo dojrzałego zboża, wysypującego pełne kłosa pod nogi końskie...«

Jeden rosyjski dyplomata powiedział — pisze dalej ten oficer:—Biada Rosji, jeśli Niemcy poznają, że ich zadania kolonizacyjne mieszczą się na bliskim Wschodzie. Niezrozumiałem jest, dlaczego myśl tę traktują jako zupełnie nieżywotną.«

»Czy rozumieją Niemcy, co nam zagrazi, gdy stara niemiecka Kurlandya wpadnie w ręce Słowian, a wiecznie ziemi głodny, nienasycony chłop rosyjski na zawsze zawładnie tym krajem?«

Stwierdzenie, że kultura krajów nadbałtyckich jest niemiecką, nie wystarczyłoby jeszcze do dalej idących pretensji wobec Kurlandyi. P. Kessler zbiera obfite dowody na to, że Łotysze zawdzięczają swój dobrobyt dawny i pokój Zakonowi Krzyżowemu (str. 66), a potem »historia Inflant jest historią ustępstw właścicieli dóbr na rzecz chłopów«, więc wzajemny stosunek musiał być dobry (str. 67). Oczywiście podczas wojny już rozegrała się walka o duszę chłopów łotewskiego, a Rosyanie wytworzyli zaczątek ochotniczego Legionu łotewskiego. Prasa łotewska »Kurseune«, »Jaunais Wahrs« przedewszystkiem »Lihdums« zajęła stanowisko oporne, a dziennik »Lihdums« wydrukował oświadczenie, w którym był także taki ustęp: »Postępowanie naszych nieprzyjaciół nie jest całkiem tak straszne, jak podniecona wyobraźnia je przedstawia. Fakty najlepiej dowodzą, że tylko spokojne i pełne godności zachowanie się jest najlepszą bronią w ręku spokojnego obywatela. Urzędownie stwierdzono, że Legion łotewski składał się wyłącznie z pobranych do wojska rosyjskiego, lecz wcielonych wyższym rozkazem do łotewskich kompanii.« (Po wszechności tej metody rzuca też światło na inne »ochotnicze formacje« w wojsku rosyjskiem).

Trudno rozpatrywać wartość historycznych i ekonomicznych rozdziałów w książce p. Kesslera. Są tam najrozmaitsze cytaty tak autorów zasługujących na zaufanie, jak i pobieżnych dziennikarzy, którzy dorywczo pozlepiali »syntezy« hi-

storyczne i ekonomiczne. Poza naczelną polityczną tezę, wyłożoną powyżej, p. Kessler od siebie nie ma nic do powiedzenia, podzielając ogólnie szerzone przekonanie, że Niemcy powinny uratować od rusyfikacji nadbałtyckie kraje «o prastarej niemieckiej ludności».

W przeciwieństwie do tych, bardzo licznych głosów prof. dr. J. Haller *) jest zdania, że «zatrata tak małego posterunku w ogólnej budowlu kultury wszechświatowej, jakim jest niemieckość Inflant (nazwą Inflanty obejmuje wszystkie kraje nadbałtyckie) nie powinna wpływać rozstrzygająco ani na nasz sąd, ani na nasze postanowienia». «Nie idzie też o przyszłość niemieckości w Inflantach, lecz o panowanie nad Bałtykiem. Wściekłość, z jaką rosyjska polityka walczy przeciw bezsilnym, zupełnie nie niebezpiecznym resztkom dawno przewyciężonej przeszłości, nie jest niczem innym, jak tylko niezawodnym instynktem, któremu Aleksander III dał otwarcie wyraz, mówiąc, że tego miejsca bronić trzeba wszystkimi możliwymi środkami, ponieważ od niego zależy stanowisko Rosji jako europejskiej potęgi. Inflanty są dla rosyjskiej państwowości tem, co przyrodnik nazywa żywotnym organem. Państwu rosyjskiemu zabrać można niejedną z prowincji, większą i bogatszą od Inflant, a mimo to pozostanie wielkiem europejskiem mocarstwem. Zdobycie Inflant postawiło Rosyę w rzędzie europejskich mocarstw. Gdy się zabierze jej ten kraj, traci przez to swe stanowisko, staje się z powrotem wielkiem księstwem moskiewskiem (!), którem była przed panowaniem Piotra Wielkiego».

Posiadanie Inflant zapewnia panowanie nad Bałtykiem, które dla Rosji równie jest ważne, jak panowanie nad morzem Czarnem. «A więc los małej niemieckiej kolonii w Inflantach rozstrzygnie się równolegle do jednego z wielkich zagadnień wojny światowej. Jeśli zaginie, uzyska Rosya trwałą

*) «Prowincye bałtyckie» (str. 100 — 120) w zbior. wydawnictwie «Der Koloss auf tönernen Füßen». Lehmanns Verlag, München 1916.

podstawę do panowania nad północną Europą, a jedną z pierwszych jej ofiar będzie państwo niemieckie».

Takimi miarami kierują się także dzienniki. Dążność do ocalenia Niemców nadbałtyckich jednoczy się tu także z celami imperyalistycznymi. Trudno nie zauważyć też przesady w podkreślaniu niemieckości Kurlandii i Inflant, które są krajami o kulturze bardzo różnorodnej, z wyjątkową tylko przewagą wpływu niemieckiego (np. w architekturze). Jeśli zaś «Księga Bałtów» i wydawnictwo «Bałtyk i kraje bałtyckie» mogą wymienić całe mnóstwo znakomych Niemców, to zapominają dodać, że wzrosli oni wewnątrz Niemiec i rozwój swych indywidualnych talentów zawdzięczają wczesnemu pobytowi i wychowaniu w obrębie granic Rzeszy. Jak wszyscy kresowcy, przynoszą z sobą wiele energii życiowej i śmiałości. W literaturze i sztuce jest też nadbałtyckich Niemców bardzo wielu, a pomiędzy nimi świecą ogromne talenta Keyserlinga, Lenza i i.

Na wieść o zaprowadzeniu rosyjskiego języka wykładowego na teologicznym (ewangelickim) wydziale uniwersytetu w Dorpacie, prasa niemiecka zajęła się gruntownie sprawą nadbałtycką. Dzienniki («Tägliche Rundschau» 25-VIII, «Die Post» 3-IX, «Kreuzzeitung» 27-VIII, «Berliner Börsen-Courier» i w. i.) w nowych odmianach powtórzyły sądy wyżej przytoczone, domagając się zapewnienia Niemcom posiadania trwałego tych prowincji. Równocześnie czasopisma różnej powagi i gatunku («Europäische Staats- und Wirtschaftszeitung», «Der Osten») przyniosły dokładne obliczenia, ile zysku Kurlandya dać może przy odpowiedniej gospodarce, jaki jest podział posiadłości ziemskich.

Dorywcze opisy Mitawy, Rygi, wspomnienia z odwiedzin uniwersytetu dorpackiego, wykazy pastorów, głównych działaczy w Inflantach i Kurlandii uzupełniają obraz jednolitej akcji, mającej zaznaczyć ogół niemiecki z «prastarą kolonią nadbałtycką» i uświadamiającej jej polityczne znaczenie. Historia Niemców nadbałtyckich uwypukliła się nader dosadnie, brak w tej akcji uwzględnienia roli innych племен tubylczych, Łotyszów, Litwinów, Estów, których głos także zawazy na przyszłym rozwoju tych krain.

M. R.

SPRAWA POLSKA W OBCYCH

Prasa konstantynopolska i jej stosunek do sprawy polskiej

I.

Pośród różnojęzycznej prasy konstantynopolskiej zasługują na uwagę przede wszystkim pisma, wychodzące w językach: tureckim, francuskim, oraz niemieckim. Co się zaś tyczy pism greckich, arabskich, i i., to te, nie mogąc ze względów cenzuralnych zamieszczać artykułów oryginalnych, wyrażających ich zapatrywania w sprawach polityki bieżącej, stoją na drugim planie.

Wobec niezwykle silnego skrępowania w czasie wojny całej prasy przez cenzurę turecko-niemiecką, nie może być mowy o zróżniczkowaniu pism, nadającym każdemu z nich wybitną fizjognomię polityczną. Poza tem tureckie biuro prasy w ministerium spraw wewnętrznych przesyła dziennikom gotowe artykuły, które dzienniki zmuszone są zamieszczać, jako artykuły redakcyjne, bez żadnych komentarzy.

Prasa ściśle turecka

Prasa ściśle turecka, którą reprezentuje dziewięć dzienników „Tanin” — „Saba” — „Ikdam” — „Turan” — „Džeridie Havadiz” — „Tasfir-i Efkiar” — „Servet-i Funum” — „Mudaffa” — „Terdziuman” — „Hatika” — sprawami polskimi zajmowała się bardzo mało i oprócz kilku artykułów oryginalnych, ograniczała się do drukowania skąpych stożkowo i specjalnie zabarwionych depesz „Agence de Constantinople” (Filia k. k. Telegraphen-Bureau), oraz Biura Wolffa. Redaktorzy pism tureckich są w tym kierunku tłumaczą brakiem materiału i nieznajomością języka. Poza tem, nie wiedząc, jak się sprawy polskie niosą, nie chcieli przez wypowiadanie własnych poglądów angażować się w kierunku, który może przyszkodzić później zwalczać. Również zachowanie się Biura Prasy w Ministerium Spraw Wewnętrznych, które skutkiem wskazówek z Berlina przez pewien czas zakazało drukowania artykułów w sprawach pol-

skich, a przede wszystkim roztrząsań, dotyczących się przyszłego jej ustroju, znacznie się przyczyniło do sparaliżowania dobrej woli pewnej części prasy tureckiej, sprawą polską zainteresowanej.

W wysokiej też mierze powodem skąpych wieści o Polsce w prasie tureckiej jest osławione — lenstwo tureckie. Artykuły, nie pisane w języku tureckim, przeważnie przepadają. Nie pomoże oddawanie tekstu w języku niemieckim; nawet z francuskiego, na ogół dobrze wszędzie znanego, redakcyje niechętnie tłumaczą. Z pism tureckich przede wszystkim „Tanin” („Echo”), którego naczelnym redaktorem jest Szukri Midhat-bej, prezes Komitetu „Jedność i Postęp”, a właściwym kierownikiem Muhieddim-bej, zamieszczał kilka artykułów w sprawie polskiej pióra redaktora. „Tanin” wespół z „Hilalem”, wydawanym po francusku, jest naczelnym organem Komitetu Młodotureckiego, służy do półurzędowych enuncjacji rządu i w swej lojalności wobec Niemiec, będącej wynikiem nie tyle zapatrywań rządu tureckiego, ile osobistych przekonań Muhieddim-beja, posuwa się nieraz w swych wywodach dalej, aniżeli sami Niemcy. W artykule, poświęconym otwarciu uniwersytetu w Warszawie, nazwano mieszkańców Królestwa Polskiego, „przyszłymi poddauiami cesarza Wilhelma”. (Por. „Wiad. Pol.” nr. 75) W swym ostatnim artykule, oddaje pochwały mocarstwom centralnym, że one przez traktowanie sprawy polskiej dają świadectwo, jak bardzo się troszczą o prawa i wolność narodów, co stanowi ich moralne zwycięstwo. Poza tem ukazały się w „Taninie” korespondencje z placu boju Ali Emin-beja, który zwiedził Warszawę, Modlin, Wilno i w owych korespondencyach nadzwyczaj sympatycznie wyrażał się o Polakach. (Por. art. „Turcyja o Litwie i Polsce” w 85 nrze „Wiad. Pol.”).

Z innych pism „Servet-i Funum” pomieścił w formie wstępnego artykułu sprawozdanie z broszury Lempickiego „Grand Probleme international”; „Saba” zaś kilka artykułów na podstawie „Polen”. Gdy dodam do tego jeszcze mowę Mikołaja I., wygłoszoną w r. 1833 do deputacyi w Warszawie, przedrukowaną przez „Tanina”, i kilka komuni-

katów biura prasowego w Bernie, które się ukazały w pismach tureckich, zdaje się, że wyczerpię wszystko, co tam pisano w sprawie polskiej.

Zupełnie inaczej natomiast przedstawia się plon publicystyczny turecki w sprawie ukraińskiej. Delegaci „Sojuz a Wyzwolenia Ukrainy” umieli bardzo zręcznie obudzić zainteresowanie dziennikarzy tureckich, migając im przed oczyma zwodniczymi korzyściami, jakiby wynikać mogły dla Turcji z utworzenia państwa ukraińskiego. Wynikiem tego był szereg artykułów w pismach tureckich, które tak głęboko trafiły do świadomości szerokiej mas, że te dotąd ze słowem „Okrania” łącząc nadzieję wyrzucenia Rosji z okolic zamieszkałych przez muzułmanów i wierząc, że mająca powstać wolna Ukraina będzie wałem przeciw zapętom rosyjskim, o ile ich nie zdrzgnęła zupełnie.

Ze strony polskiej natomiast nie podjęto podobnej, uświadamiającej agitacji. Zdarzył się nawet fakt, który miał skutek wprost przeciwny. Ukazał się mianowicie w sofijskim „Dnewniku” artykuł, zatytułowany „Umysłowość lewantyńska”, skwapliwie przedrukowany przez „Tanina” i „Hilala”. W artykule tym nadmieniono, że wrogami Turcji są Lewantyńcy t. j. chrześcijanie miejscowi, dobrze jej zaś tylko życzą Niemcy, Austriacy, Węgrzy i „niektórzy Polacy”. Turcy, jak wogóle wszystkie narody wschodnie, zwłaszcza w stosunku do chrześcijan, odznaczają się wielką nieufnością i podejrzliwością. Pozatem przeważna część Turków, co mogłem stwierdzić w rozmowach prywatnych, jest zdania, że większość Polaków hołduje orientacji rusofilskiej. W tem mniemaniu potwierdzały ich kolportowane przez zwolenników Eutenty wiadomości o „Legionie Polskim”, walczącym po stronie Francji i Rosji przeciwko Niemcom. Również zachowanie się niektórych Polaków konstantynopolskich nie pozostaje bez ujemnego wpływu. Nie można się więc dziwić, że opinia, wroga orientacji zachodniej i idei Legionów, a pochodząca z ust polskich, dotkliwie szkodziła wszelkiej akcji polskiej w Konstantynopolu. Rezultatem jej było, że „Tanin”, który miał złożony do druku obszerny artykuł dra T. St. Grabowskiego, w ostatniej chwili cofnął go, tłumacząc się skonfiskowaniem go przez cenzurę; „Hilal” zaś, który bardzo chętnie i często drukował tłumaczenia z pism polskich, na przeciąg kilku miesięcy zamknął dla nich swoje łamy.

Na uwagę, oprócz prasy codziennej, zasługują tureckie ilustrowane pisma tygodniowe, które, z wyjątkiem tyg. ilustr. dodatku do „Served-i-Funum”, wszystkie powstały w czasie wojny i stoją pod jej wyłącznym znakiem. Najbardziej poczytnym jest „Harb Medimuassı” (Wiadomości Wojenne), wydawane w 30.000. egz. nakładem Ministerium Wojny, pod kierunkiem Ali Terffik-beja, tatarskiego rosyjskiego, znającego Królestwo Polskie. Pismo to pomieści niebawem obszerny artykuł o Legionach polskich, bogato ilustrowany obrazkami z życia polskich żołnierzy. Oprócz tych wychodzi jeszcze „Doklanma”, organ tureckiego Związku Flotowego, obficie ilustrowane, oraz miesięcznik „Mudaffa-Die Verteidigung” w dwu językach, podający ilustrowaną kronikę wojny. Również te pisma zgodziły się zamieścić opisy i obrazy walk polskich Legionów.

Prasa turecka w języku francuskim

Z pism, wychodzących w języku francuskim, największą poczytnością cieszył się „Stamboul”, najlepiej z nich redagowany. Będąc organem ambasady francuskiej, do czasu wystąpienia Turcji na widownię wojenną prowadził namiętną agitację antyniemiecką, nie przebiegającą w środkach i nie liczącą się z prawdą. Po wybuchu wojny francusko-tureckiej personal redakcji wraz z ambasadą francuską opuścił Konstantynopol, pismo zaś zawieszono. Sprawom polskim, poza komentarzami do manifestu W. Księcia, wysławiającymi Rosjan jako obrońców kultury europejskiej, szczególniejszej uwagi w czasie wojny nie poświęcał.

Z innych pism, wydawanych w języku francuskim, na drugim miejscu stoi poranna „La Turquie”, wydawana przez Włocha, będąca organem ambasady włoskiej, lecz zarazem subwencyonowana przez ambasady obydwu stron wojujących. Redaktor w czasie wojny bardzo zręcznie lawirował i poza oficjalnymi telegramami i doniesieniami nie absolutnie o charakterze politycznym nie zamieszczał, utrzymując w ten sposób zyskowną neutralność. Gdy stosunki z Włochami stawały się coraz bardziej napięte, wyjechał do Rumunii, na jego zaś miejscu kierował pismem wicedyrektor, Edward Manass, Ormianin. Ten podjął się zamieszczać artykuły o sprawach polskich, o ileby one zbyt jaskrawo nie występowały przeciw Trójp porozumieniu. Tłumaczenia o obchodzie na cześć Franciszka Nullo na polach Krzykawki z „Wiadomości Polskich” cenzura nie puściła. Następnie pojawiła się część artykułu poświęconego pułkowi Kozaków Otomańskich, Sadyka paszy—Czajkowskiego, natomiast drugą, traktującą o dalszych losach pułku, przemia-

nowanego na pierwszy pułk ułanów, istniejący do dziś dnia, cenzura skonfiskowała. Pozatem została wydrukowana odezwa Sienkiewicza do narodów cywilizowanych, oraz kilka notatek o Legionach.

Znaczną poczytność wyrobił sobie dziennik „Jeune Turc”, organ partii młodotureckiej. Pismo to jednak z czasem zupełnie zostało opanowane przez żydów, szczególnie rosyjskich, a stało się organem niejako partykularnym salonickiej frakcji żydowskiej w Komitecie, co doprowadziło do dobrowolnego zawieszenia pisma na czas nieograniczony. Przed wojną często ukazywały się w nim artykuły, poświęcone Polsce. pióra Tadeusza Seifeddina—Gasztowtta. Po wybuchu wojny Gasztowtt, zgłosił się do jednego z pułków algijskich, gdzie miał prowadzić agitację za wojną świętą. Po jego wyjeździe „Jeune Turc”, przestał się zajmować sprawami polskimi, a nawet ze względu na nastrój, wywołany artykułami Luzattiego, Brandesa, Schiffa i i., zaczął się odnosić do nich z niechęcią. Niedługo po wybuchu wojny ukazał się w nim artykuł, zatytułowany „Polonais et Ruthenes”, pióra ówczesnego redaktora Achmeta Agajewa, który niebawem to pismo opuścił, ustępując miejsca Litwakowi. (Por. „Wiad. pol.” nr. 48).

Po zawieszeniu dzienników: „Stamboul”, „La Turquie”, „Jeune Turc”, (oraz ang. „The Levant Herald”), Konstantynopol nie posiadał właściwie żadnego pisma w języku francuskim. Wprawdzie wychodzi wieczorny „Moniteur Oriental”, lecz ten, będąc własnością francuską, jest zupełnie skrópowany przez cenzurę. Nawet komunikaty B. P. P. w Rapperswilu, dozwolone przez cenzurę turecką, wolno mu drukować tylko wtedy, jeśli te się ukazały przedtem w innym miejscowym piśmie.

By zaradzić więc brakowi pisma w języku francuskim i odpowiednio móc oddziaływać na licznych obcokrajowców, Komitet Młodoturecki rozpoczął w połowie lutego 1915 r. wydawać „Hilal” („Półksiężyc”), będący niejako francuską edycją półoficjalnego „Tanina”. Za jego przykładem poszła również ambasada niemiecka, przekształcająca dział francuski „Osmanischer Lloyd” w osobne pismo pod tytułem „Lloyd Ottoman”.

Redaktor „Hilalu”, Achmet Agajew (Ahmet Aga Oğlu), rosyjski Tatar, deputowany z Konstantynopola do parlamentu i profesor w miejscowym uniwersytecie, oraz dr. Müniz-bej, sekretarz redakcji, zajęli od pierwszej chwili względem Polski stanowisko bezwzględnie przychylnie. W trzecim zaraz n-rze zamieścił „Hilal” odezwę Piotrk. Biura Prasy do Bułgarów, następnie zaś art. „Gazety Polskiej” (w Dąbrowie) „Bułgaria wyrzucona poza nawias słowiaństwa”, który powtórzyły miejscowe pisma greckie. Do października 1915 r., t. j. do wystąpienia z redakcji Müniz-beja, zamieścił „Hilal” około 40-tu artykułów i notatek w sprawach polskich. Były to wyłącznie niemal tłumaczenia lub streszczenia artykułów, drukowanych w pismach polskich. Najwięcej korzystano z „Dziennika Narodowego”, „Gazety Polskiej”, „Nowej Reformy”, „Naprzodu”, „Gazety Wieczornej”. Szczegółowe sprawozdanie z prasy tureckiej z tego okresu czasu podaje Grozew w art. „Polacy i sprawa polska w Turcji” (N. Ref. w. 423 i 426 z 22 i 24 VIII. 1915).

Dobór artykułów miał na celu pouczenie opinii tureckiej o nieistnieniu rusofilstwa w Polsce, a o ciągłym upośledzeniu przed wojną Polaków przez Rosję; z drugiej zaś strony, na podstawie cytat z pism polskich, a więc najwiarogodniejszych świadków miał wykazać, że manifest W. Księcia był tylko rzuceniem piasku w oczy i że urzędowa i urzędnicza Rosja nie czuła się nim wcale związana. Najobszerniejszym artykułem, oświetlającym gospodarkę rosyjską, było streszczenie broszury wydanej przez N. K. N. p. t. „Administracja rosyjska w Królestwie Polskim”. Nadto ukazał się tam artykuł Z. Maciejowskiego, wykazujący na podstawie postanowień Kongresu Wiedeńskiego, oraz innych historycznych danych, że uznawanie Polaków za poddanych rosyjskich sprzeciwia się prawu międzynarodowemu (nr. z 16-XII 1915), który miał po części ten skutek, że Polaków z Królestwa władze tureckie zaczęły traktować z pewnymi względami. Maltańczycy, licznie zamieszkali w Konstantynopolu, wzorując się na artykule powyższym, zaprotestowali przeciwko traktowaniu ich jako poddanych angielskich, twierdząc, że byli zawsze tylko obywatelami maltańskimi. Po tym artykule miał się ukazać w tej samej sprawie drugi, obszerniejszy, z komentarzem Achmeta Agajewa, lecz dyrektor biura prasy, eksc. Hikmet-bej zakazał jego publikacji, motywując, że otrzymał od władz niemieckich polecenie wstrzymania w prasie miejscowej na pewien czas wszelkich rozstrząsań w sprawach polskich. W ostatnich czasach „Hilal” pomieszczał od czasu do czasu komunikaty polskiej agencji prasowej w Rapperswilu.

W Konstantynopolu, w sierpniu 1916

z. m.



J. 1725/51